Agencja Prasowa Antykomunistyczna

BIULETYN STOWARZYSZENIA SAMOOBRONA SPOŁECZNA

A. P. A.

Wychodzi raz na tydzień

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA I, ul. WIEJSKA 19 m. 8 Tel. 7-27-19	ROK II	Warszawa, dn. 19 sierpnia 1938 r.	Nr 34 (117)

MOSKWA ZBŁAŹNIŁA SIĘ

Kiedy zdawało się, że konflikt rosyjsko-japoński osiągnął najostrzejszy punkt naprężenia, pisaliśmy 5/8, że nie wierzymy, ażeby Moskwa ważyła się na wojnę z Japonią. Nie długo czekaliśmy na potwierdzenie tych logicznych wniosków z naszych przesłanek. Nastąpiło zawieszenie broni. Czy strony podejmą ostre starcia? Należy wątpić. Jedno natomiast jest już pewne: Moskwa zbłaźniła się na całej linii w konflikcie z Japonią, która jakoby powiedziała: „dobrze, chcecie się z nami zabawić w wojenkę, zgoda, ale teraz nie mamy ani ochoty, ani czasu; nie naprzykrzajcie się, bo stłuczemy na kwaśne jabłko". Próbkę tej pogróżki Japończycy wykonali na serio. I doszło do zawieszenia broni, czy do odroczenia wojenki, czy ewentualnie aż do takiej nauczki, że Moskwa nie będzie daleka od tego, ażeby podpisać z Tokio rozejm nazwany paktem o nieagresji. Pewnie niedługo będziemy mieli miarodajne wyjaśnienia.

Na razie stwierdzić trzeba, że Stalin nie wzmocnił swego prestiżu, ani na zewnątrz, ani na wewnątrz. Okazało się niedołęstwo polityczne, bo sprawa nie została należycie przemyślona ani opracowana w porozumieniu z wojskiem; informacje o sile japońskiej i o japońskim duchu wojowniczym były fałszywe; temat pychy, armia wschodnia sowietów, okazała się do wojny nie przygotowaną pod żadnym względem. Chęć Blüchera zadania Japonii pchnięcia w tył głowy zamienili Japończycy na perspektywę klęski à la w 1905 roku.

Dla Stalina „przymierzenie to wojenne" musi mieć bardzo realną wymowę co do wartości armii sowieckiej. Zobaczył jej braki i wzrośnie jego trwoga. „Przyjaciołom" zaś zewnętrznym dodać może otuchy. Faktem jest, że Blücher przecenił siły armii sowieckiej jego władzy podległej. Ta wojenna próba, niemal że generalna, wykazała brak spoistości armii, mnogość „wrogów ludu", którzy uciekali na japońską stronę. Przeprowadzono tedy podwójną czystkę. Z jednej strony wystrzeliwali Japończycy, a z tyłu sam wszechpotężny Mechlis notował, co należy wyciąć i zmiażdżyć z tej armii wschodniej. Zapewne Mechlis już tam na miejscu czasu nie tracił.

Zagadnienie sporne zostało jednak w tym samym stadium, w jakim było w dniu zaczęcia konfliktu, który trwał miesiąc a musi być skwalifikowany jako wyrwanie się Filipa moskiewskiego z konopi. Rosyjska armia laurów nie zdobyła, rosyjska dyplomacja prestiżu swego resortu nie wzmocniła. Wręcz przeciwnie, okazało się, że aparat wojskowy nie drga współzależnie z aparatem dyplomatycznym.

Czy teraz Blücher zostanie okrzyczany za wroga ludu, czy wrogiem ludu będzie uznany Litwinow, to nie zmieni faktu bolesnej kompromitacji, jakiej doznało imperium sowieckie na Dalekim Wschodzie w konflikcie, który samo sprowokowało.

Z tego „przymierzenia wojennego" wynika dla obserwatorów z dalsza jedna prawda: pokojowość sowiecka jest fałszem; prawdą jest ich agresywność dla błahych nawet powodów. Jest to bardzo niebezpieczne igranie z ogniem. I jeżeli np. Woroszyłow chciałby się wywyższyć nad Blüchera i pokazać o ile on to lepiej np. urządziłby na granicy zachodniej, gdyby go jacyś „uciśnieni komuniści" o to poprosili, to pożar świata byłby straszny.

Trzeba tedy co prędzej odebrać zapałki tym podpalaczom, którzy gardłują przeciw agresorom; sami okazali się agresorami w stu procentach! Należy na razie odczekać, w jaki sposób Kreml będzie chciał się odegrać po bardzo bolesnej porażce wojskowej i dyplomatycznej. Trwoga też bywa bardzo złym doradcą. (APA)

49 PUNKTÓW — A ŻADNEGO PORZĄDKU

„Prawda" z dnia 6.8 38 r., pisze: „Fabryka Skorochod wydała rozporządzenie co do poprawy pracy w miejskich jadłodajniach; rozporządzenie to ujęto w 49 punktów, lecz warunki higieniczne się nie zmieniły. „Papier jest cierpliwy" — odpowiadają w restauracjach na ogólne zażalenia.

Jak przed tym na stołach niezebrane „góry" niezmytego naczynia, goście źle i wolno obsłużeni, ceny poznikały z karty menu; dzięki czemu za ogórek żądają 47 kopiejek miast 24, jak było w cenniku karty.

21 lipca podano zepsuty ser i w ostatnich dniach restauracja otrzymała większą ilość konserw mięsnych zupełnie zepsutych...." (APA).

LEDWO WYBUDOWANY GMACH SZKOLNY A JUŻ W RUINIE

„Prawda" (6.8) pisze, że: „W zeszłym roku w mieście Kolpino wybudowano nową szkołę. Budowa kosztowała więcej niż milion rubli, tak jednak źle wybudowano ten budynek, że już dziś wymaga gruntownego remontu. Zaskórna

woda zapełniła na wysokość ½ metra halę centralnego ogrzewania, i woda podchodzi coraz wyżej. Fundament szkolnego budynku stale się rozpada... Kilkanaście razy majstrzy miastowi w Kolpino wzmacniali ten budynek, ale nikt się o gruntowny remont nie zatroszczył, i ruina postępuje dalej. Taką samą obojętność pokazuje miejski sowiet w Kolpino". (APA).

„KTO ZALUDNIA OBOZY PRZYMUSOWYCH ROBÓT"

Trudno jest podać dokładną liczbę obozów odosobnienia i obozów robót przymusowych. P. Sołoniewicz podaje ich liczbę w 1934 r. na 30 o zaludnieniu 5 milionów ludzi; Komintern podaje w 1936 r. liczbę „mieszkańców" tych obozów na 6.200.000. Zapewne, cyfry te nie są dokładne; dzisiaj pewnie liczba tych nieszczęśliwych jest znacznie większa, może podwójna.

Obozy te są zapełniane przeważnie chłopami i robotnikami; przestępcy kryminalni nie są zbyt liczni, bo oni korzystają ze swoich organizacyj tajnych, wyrabiają sobie potrzebne papiery i zmykają. Na nich zresztą Komintern patrzy przez palce.

Są to tak zwani „Urki".

Mieszkańcami stałymi tych obozów są głównie chłopi, którzy stamtąd nie mogą uciec, bo nie umieją i nie mogą sobie wyrobić potrzebnych papierów, bez których w Rosji Sowieckiej, w „Raju proletariatu", „Oazie wolności" nie można się ruszyć z miasta do miasta, ze wsi do wsi, z fabryki do fabryki; bez których nie można znaleźć żadnej pracy, a więc musi się umierać z głodu. Toż samo odnosi się do robotników. Czyli chłop i robotnik zapełnia obozy robót przymusowych. Przestępcy znajdują sposoby ucieczki, dla chłopa i robotnika tej ucieczki nie ma. Dla nich na prawdę obowiązująca jest dantejska dewiza nad piekłem: „Porzućcie wszelką nadzieję wy, którzy tutaj dostaliście się".

Z chłopów i robotników rekrutują się też tak zwani „wolontariusze", którzy po odcierpieniu kary zostają „dobrowolnie" w obozie, ponieważ nie wydają im papierów jako karanym w obozach a bez „papierów w porządku" nie może być mowy o jakimkolwiek zarobku. Wobec tego liczba podana przez Komintern musiałaby być podniesiona do jakich 12 milionów.

Tymi niewolnikami wykonuje się cały szereg rozmaitych ciężkich robót bezpłatnie; przy takich robotach setki tysięcy tych nieszczęśliwych ginie śmiercią głodową lub z wycieńczenia z grymasem uciechy na sinych wargach: „że życie w Sowietach stało się radośniejsze", „Niech żyje Stalin, opiekun i dobrodziej proletariatu".

„Morituri te salutant" było niczym w porównaniu z tą olbrzymią zbrodnią, dokonywaną codziennie na tych milionach chłopów i robotników w tym bolszewickim „raju", gdzie niewolnictwo zostało doprowadzone do rozmiarów i form najokropniejszych; takiego niewolnictwa nie znały nawet wieki średnie. (APA).

KOMINTERN I URKI

W Sowietach nie brakuje uprzywilejowanych. Należą do nich także urki. Cóż to są ci urki? Jest to klasa specyficznie sowiecka, nigdzie nie do pomyślenia. Jest bardzo liczna i należy do uprzywilejowanych. Urki rekrutują się z przestępców przeciw kodeksowi karnemu. Złodziej w Sowietach jest uważany za typowego marksistę, tylko nieco zdegenerowanego. Kradnąc bowiem drugiemu jakiś przedmiot, walczy przeciw własności prywatnej, a więc popiera walkę prowadzoną przez komunizm. Między tymi urkami istnieje wielka solidarność przestępcza; mają oni w każdym mieście liczne wpływowe stosunki, dlatego łatwo im przychodzi wystarać się o wszelkie „papiery w porządku", zależnie od tego, jakich urka potrzebuje, czy to do swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce w Sowietach, czy też do wyjazdu na „występy" za granicę.

Urka przyłapany na morderstwie lub kradzieży jest karany na jakieś trzy lata więzienia lub obozu koncentracyjnego; chłop za nielegalne sprzedanie korca ziemniaków dostaje 5 lat więzienia lub obozu. Komintern bowiem rozumuje w ten sposób: urka, zabijając kogoś, nie walczy przeciw ustrojowi sowieckich republik; urka kradnąc, walczy na własną rękę przeciw własności prywatnej, co przecież wchodzi w zakres programu komunistycznego. Chłop zaś sprzedając drugiemu korzec ziemniaków, jest kontrrewolucjonistą; uprawia wolny handel, wzbogaca siebie i drugiego, a więc sprzeciwia się programowi Kominternu. Słuszną tedy jest rzeczą, że musi być karany srożej niż urka, bo karany jest jako kontrrewolucjonista.

Władze Sowieckie odnoszą się tedy z wyrozumiałością do urków, uważając ich za pewnego rodzaju pomocników swoich. Spełniają bowiem oni tęż samą rolę co i Komintern; różnią się metodą walki. Komintern posługuje się kulomiotami; urków nie stać na karabiny maszynowe, więc posługują się nożami, pałką. Istnieje tedy pewnego rodzaju solidarność między tymi cichymi sprzymierzeńcami; obie te strony są wrogo nastawione przeciw kułakom. Komintern i urki postępują w myśl rosyjskiego przysłowia: „Podobni sobie wzywają się ku sobie", to Rzymianie określili dobitniej: „similis simili gaudet".

Urki tedy są górą nad chłopem i robotnikiem, im łatwiej o „życie radośniejsze" dzięki stosunkom i łatwości uzyskania wszelkich paszportów, papierów urzędowych itd. W ten sposób ze zbrodniarzy i przestępców tworzy się w Sowietach klasa uprzywilejowana: urków. (APA).

JAK DZIŚ WYGLĄDA CARSKIE SIOŁO?

Jeden z członków Towarzystwa Puszkina, podniósł alarm w „Izwiestii" 4.8. 38 r. o opiekę nad zabytkami niszczonymi w Carskim Siole, zwanym dzisiaj przez Sowietów miastem Puszkina: „Miasto Puszkin, dawniej Carskie Sioło, przedstawia specjalną historyczną, zabytkową wartość. W tamtejszym liceum, Puszkin przeżył swe dziecięce i młodzieńcze lata... Puszkina — liceum (skrzydło pałacu, gdzie zamieszkiwała caryca Katarzyna), duży pałac wraz z parkiem i innymi budynkami, są prawdziwymi pomnikami epoki Puszkina... Ale dziś tak liceum jak i park są bliskie zupełnej ruiny. Dziesiątki lat liceum (gdzie dziś mieszczą się prywatne mieszkania), nie było odnawiane. Jest zupełnie nie zdatne dziś do użytku. Na IV piętrze, przytykającym do pokoju, gdzie Puszkin zamieszkiwał, urządzono ścienną tualetę męską. Ściany w mieszkaniach, korytarzach i klatkach schodowych są wilgotne i brudne! Wiele okien wybitych....

Odwieczny park Katarzyny, który dziś nosi nazwę parku Puszkina, przedstawia niezmierną wartość jako jedyny na świecie park w tym rodzaju w XVIII wieku i najściślej z poetą związany, dziś, znajduje się w stanie zupełnego upadku. Wartościowe rzeźby w parku zniszczone, wielu z nich już nie ma. Wspaniałe pawilony, dzieła sztuki sławnych architektów

Guarengi, Rastrelli'ego, Kamerons'a są bliskie zniszczenia. Krzewy i rośliny wyrwane i wyrzucone. Stawy i kanały zanieczyszczone, są siedliskiem zarazków trujących. Każdego lata park zabudowują obrzydliwymi budami i budynkami sklepowymi. W sławnej galerii Kameruńskiej otworzono restaurację. W najpiękniejszym miejscu parku, sławnym pod względem sztuki i historii urządzono dom kąpielowy i wielki kamienny klozet. (Widocznie bolszewicy nie są ptaszkami!). Statuy grupowe i rzeźby są pokryte pornograficznymi gryzmołami... Najpiękniejsze są najbardziej zapisane pornografią.

Wzgląd na wspomnienie wielkiego narodowego poety, dla którego miejsce to było wartościowym i gdzie młodość swoją spędził, wymaga gruntownej zmiany i odnowienia ze strony rządu sowieckiego, okazania kultu dla tej historycznej miejscowości". (APA).

MĘCZENNICY WIARY W SOWIETACH

Do r. 1930 wymordowali bolszewicy 31 biskupów, 1600 księży i 7000 mnichów. W tymże roku w więzieniach sowieckich przebywało 48 biskupów, 3700 księży i 8000 mnichów i mniszek (według danych w r. 1930). Międzynarodowy Związek przeciw III Międzynarodówce w Genewie w dn. 6 sierpnia 1935 szacował ogólną ilość duchownych uwięzionych i zamordowanych na 40.000. Dziś cyfra ta nie byłaby dużo większa. Nie znaczy to jednak o wzroście bolszewickiego humanitaryzmu. Po prostu zabrakło już ofiar.

Kościół katolicki w Rosji posiadał przed wojną 8 biskupów i 810 księży. Było wówczas w Rosji 614 kościołów, 581 kaplic i 7 seminariów. W 1930 r. na swobodzie przebywało jeszcze 2 biskupów, a 3 przebywało w więzieniu, jak również 200 księży na ogólną ilość 310. Dziś nie działa już w Rosji żaden ksiądz katolicki, zamknięte są wszystkie kościoły.

A „najdemokratyczniejsza" na świecie konstytucja w Moskwie „gwarantuje" wolność wyznań. (APA).

„TRADE - UNIONIZM" KRYMINALNY

Obrona interesów robotniczych w ZSRR. przybrała nazwę „Trade - Unionizmu", nazwę pożyczoną od związków robotniczych brytyjskich, które słusznie chwalą się, że wywalczyły dla robotnika angielskiego takie warunki egzystencji, jakich nie posiada żaden robotnik innego państwa.

W ZSRR. podobna inicjatywa nazywa się zbrodnią przeciw rewolucji, i prasa oficjalna oświadcza to wyraźnie: „Wróg narodu, Tomski i jego stronnicy długo działali w syndykatach. Tomski tworzył swoje kadry i wszczepiał w syndykaty „trade - unionizm" przeciw rewolucyjny i pokusił się o opozycję syndykatów przeciw państwu sowieckiemu" (Vopr. Prof. 11.6.37 r.). Ta kontrrewolucyjność Tomskiego, nie była przecież niczym innym, jak obroną sprawy robotniczej, przeciw wymaganiom państwa.

Otóż nigdzie robotnik nie potrzebuje takiej obrony jak w ZSRR., gdzie nie wolno mu nawet zmienić przedsiębiorstwa swej pracy.

Organ syndykatów „Voprossi Profdwiżenia" pisze o kontrrewolucjoniźmie Tomskiego. „Nie usiłowano z chwilą zawierania kontraktów kolektywnych, zabiegać o wysoką wydajność pracy, podporządkować płacę robotniczą w wykonaniu planu produkcji przedsiębiorstwa, lecz zmierzano do zwiększania płac nominalnych niezależnie od wzmożenia wydajności pracy". (Vopr. Prof. Nr 11, czerwiec 1937 r. str. 16).

W rezultacie Stalin zostawia jeden tylko sposób podniesienia zarobku: Robotnik musi zwiększyć wydajność pracy, by powiększyć swoją płacę, w rezultacie płaca od sztuki zostaje nie zmnieniona, a nawet się zmniejsza. Dzieje się to b. często w ZSRR. ponieważ charakterystyką Stachanowizmu jest zwiększenie wysiłku pracownika równolegle do zmniejszenia płac, aby dojść w ten sposób do zniżki wartości zysku.

Reprezentanci syndykatów, którzyby ośmielili się walczyć o podwyżkę płac, byliby skazani za kontrrewolucję i zgniliby w lochach GPU. albo musieliby odebrać sobie życie, jak to uczynił Tomski.

Gdzież w państwach cywilizowanych Zachodu, prośba o podwyższenie płac robotniczych, byłaby uważana za rewolucję i karana prześladowaniem, ba nawet karą śmierci?! Takie fakty mogą mieć tylko miejsce w „wolnym" „najradośniejszym" „Raju" Stalina. (APA).

WOLNOŚĆ CZYNU W SOWIETACH

Oficjalny organ partii komunistycznej w ZSRR. „Prawda" (25.10.29) wydał syndykatom następujące rozporządzenie: „Syndykaty muszą się zwrócić ku produkcji, mają denucjować tendencje robotnicze elementów prawicowych, mobilizować wielkie masy robotników dla wzlotów twórczych i entuzjazmu w zwycięskiej walce, przeciw trudnościom wykonania pięcioletniego planu. Takie są wymagania partii w stosunku do każdego funkcjonariusza syndykalistycznego. W obecnej fazie budowania socjalistycznego, syndykaty muszą interweniować, by przyśpieszyć rytm produkcji".

„Prawda" podkreśla, że funkcjonariusza syndykalistycznego obowiązują tylko wymagania partii. Myśli i opinia zsyndykalizowanych na ten temat nie obchodzą nikogo i nie są nigdy brane w rachubę.

Dyrektywy te nie zmieniają się. Sowiecki przegląd w Brukseli „Nowy Świat" próbował udowodnić potrzebę wcielenia syndykatów sowieckich do F.S.I., w tym celu napisał w artykule pod tytułem: „Syndykaty sowieckie i produkcja socjalistyczna" (w maju 1938 r.) o wzmożeniu produkcji pracy, dzięki syndykatom sowieckim, i współzawodnictwie w organizacji komunistycznej. To jest właśnie praca, której Sowiety wymagają od syndykatów robotniczych. Bregman, sekretarz Centralnej Rady syndykatów, powiedział w przemówieniu na IV sesji T.S.I, że syndykaty są wierną pomocą partii komunistycznej w wykonaniu trzeciego planu pięcioletniego („Prawda" 17.2 38 r.).

Taż sama Centralna Rada zaznacza, że departament płac robotniczych, nie dawno utworzony, ma zapewnić wzmożenie oddanej pracy („Prawda" 16.4. 38 r.).

Niedawno „Dziennik Moskwy" (31.5 38 r.) podaje do wiadomości, że syndykaty sowieckie organizują współzawodnictwo sosjalistyczne, ruch Stachanowa, walcząc o wyższą produktywność pracy. (APA).

SYNDYKATY SOWIECKIE W KAJDANACH STALINOWSKICH

Syndykaty sowieckie są ściśle zależne, od nieubłaganego dyktatorskiego rządu sowieckiego. Tworzą one organizację pomocniczą partii komunistycznej, służą do przekazywania rozkazów partii ludowi.

W kwietniu 1937 r. podczas VI sesji Rady plenarnej, Szwernik (sekretarz Rady syndykatów sowieckich) oświadczył że: „Od czasu swych narodzin, syndykaty nasze pracują, pod dyrekcją partii Lenina i Stalina, spełniając czynność

pasa transmisyjnego między partią a masami". (Tekst oficjalny opublikowany w 9—10 Nr maj 1937 r w przeglądzie „Vopressi Profdwiżenia").

Szwernik mówi dalej: „W początku 1935 r... rozpoczęły się wybory, lecz Prezydium Rady Centralnej, słuchając wskazań kolegi Stalina i Komitetu Centralnego partii, wstrzymało wybory".

Sekretarze Rady Centralnej Syndykatów, nigdy nie byli wybierani, lecz mianowani przez władze państwowe. W październiku 1938 r. takim mianowanym sekretarzem z rozkazu Lenina był Tomski. W 1921 r. usunięty ze stanowiska przez Lenina i wysłany w państwowej sprawie do Centralnej Azji. W rok później powrócił na swoje dawne stanowisko, by w 1929 r. być znowu usniętym. Na miejsce jego przyszedł Szwernik ustanowiony przez Stalina, jako przewodniczącego Centralnej Rady Syndykatów.

Fakty te udowadniają zależność absolutną Syndykatów Sowieckich od Stalina i partii komunistycznej. Gdzież tu można mówić o wolności?! (APA).

„DEMOKRACJA" SYNDYKATÓW W ZSRR.

Zaprawdę, trudno byłoby się doszukiwać zasad demokratycznych w syndykatach ZSRR. Świadectwa autoryzowane potwierdzają w zupełności to twierdzenie. Organ Rady Centralnej syndykatów wyraża się w ten sposób: „Rada Centralna syndykatów ofiarowuje nam sama uderzające przykłady pogardy demokracji syndykalistycznej. Od dwóch lat nie zwołała plenarnego zebrania. (Vopr. Prof. Nr 7 — 8, kwiecień 1937).

Szwernik obszerniej porusza ten sam temat:

„Kooptacja systematyczna i najbardziej ordynarne uchybienia demokracji syndykalistycznej, spotyka się w licznych organizacjach syndykalistycznych, zaczynając od komitetów fabrycznych, by skończyć na komitetach centralnych i na samej Radzie Centralnej.

Komitety Centralne Syndykatów zostały wybrane przez Kongresy w 1931 r. Od czasu kongresów jeszcze się nie zebrały... Wielu przewodniczących syndykatów było kooptowanych".

W sumie 65 komitetów centralnych liczy 116 członków wybranych w 1931 r. i 139 członków kooptowanych. Taki sam stan panuje w komitetach regionalnych; większość ich jest zastąpiona przez organizacyjne biura, mianowane przez komitety centralne.

„Vopr. Prof." Nr 9—10 maj 1937 pisze:

„Co się stało z demokracją syndykalistyczną i wyborami komitetów fabrycznych i komitetów lokalnych? Ostatnie wybory miały miejsce w 1933 r.... co doprowadziło do masowych uchybień demokracji syndykalistycznej i praktykowanie mianowań i kooptacji. Większość komitetów fabrycznych zmieniała kilkakrotnie przewodniczących, ale ci byli mianowani".

Widzimy więc z tego, że sam szef syndykatów sowieckich Szwernik uznaje, że demokracja syndykalistyczna nie istnieje w ZSRR. Naturalny to objaw, ponieważ w Sowietach mowy nie ma o najmniejszej wolności demokratycznej. Swoją drogą Szwernik obiecał zwołać Kongres syndykalistyczny w ZSRR. i naznaczył nawet datę 20 października 1937 r., dużo wody od tego czasu upłynęło, a obiecanki poszły w niepamięć. (APA).

SYNDYKATY ROBOTNICZE SOWIECKIE ODRZUCONE PRZEZ F. S. I.

Warunkiem przyjmowania syndykatów robotniczych do Międzynarodowej Federacji Socjalistycznej (F. S. I.), jest przedstawienie minimum gwarancji, że związki te są organizacjami o swobodzie opinii publicznej, że jej członkowie mają swobodę czynu i niezależność zupełną.

Rada F. S. I. uznała, że syndykaty sowieckie nie odpowiadają elementarnym wymogom, „że nie są ani wolne, ani demokratyczne", ku wielkiemu oburzeniu dzienników komunistycznych: „L'Humanite" i „La Voix du Peuple".

A przecie Jouhaux, sekretarz C. G. T. (Związku ugrupowań robotników francuskich) czynił usilne starania w tym kierunku, by syndykaty sowieckie wcielić do F. S. I.

W maju b. r. projekt ten przedstawiono Radzie F. S. I. na zebraniu w Norwegii, w Oslo 19 maja Rada 16 głosami przeciw 4 (1 wstrzymał się od głosowania) odrzuciła przyjęcie syndykatów sowieckich robotniczych do F. S. I.

Cztery głosy za przyjęciem syndykatów sowieckich do F. S. I. pochodziły od przedstawicieli Francji, Hiszpanii i Meksyku. Przedstawiciele Anglii, Belgii, Stanów Zjednoczonych, Holandii głosowały przeciw („L'Humanité" 20.5.38 r.).

Następnie 14 głosami przeciw 7, ta sama Rada odrzuciła „wszelkie układy zewnętrzne z syndykatami sowieckimi". („L'Humanité" 20.5.38 r.).

A więc syndykaty sowieckie liczące 22 miliony członków, poniosły na tym polu zupełną porażkę! Robotnicy światowi uznali ich za niewolników, a nie za wolnych ludzi, zdolnych do brania udziału w zrzeszeniach międzynarodowych. (APA).

WYBORY W ZSRR.

Cilacc w swoim biuletynie „Le XX anniversaire de l'U. R. S. S." pokazał nam czym były wybory w ZSRR.

Początkowo zostawiono robotnikom wolny wybór ich kandydatów, według praw nowej konstytucji, później jednak przedstawiono tylu „wrogów narodu", że wykreślono z listy kandydatów robotniczych i mianowano innych. Wybory zbiegły się gdzieindziej ze wzrostem teroru, który zdziesiątkował kadry sowieckich funkcjonariuszy. Były to więc wybory, gdzie robotnicy musieli wybierać kandydatów wyznaczonych im przez partię komunistyczną, a więc mowy być nie mogło o wolnych wyborach!

„Izwiestia" 4.5.38 piszą: „gdzież wolność opinii i tendencja demokratyczna wyborów, którą wychwalał Szwernik 3 maja 1938 r. na zebraniu robotniczym, delegacji zagranicznych w domu syndykatów w Moskwie".

Na zakończenie przytoczymy opinię Walter Citrine'a, sekretarza brytyjskiego związku robotniczego: „Tak długo jak wolność opinii będzie tłumiona systematycznie, i policja polityczna (GPU.) będzie stale obecną, by ją stłumić, każdy w Rosji mówiący swobodnie, narażony będzie na wielkie niebezpieczeństwa". (APA).

MENTALNOŚĆ W ZSRR.

W 22 tomie (1938) amerykańskiego pisma naukowego: „Mental Hygiene" wydrukowała pani Wile swój raport o stanie higieny mentalnej w ZSRR. Sprawozdanie to wygłosiła autorka w 1937 r. na zjeździe naukowym w Nowym Jorku, poświęconym zagadnieniom higieny mentalnej. Autorka oparła się na własnych spostrzeżeniach, jakie zebrała w czasie długiej podróży po Rosji i na statystykach sowieckich.

Autorka nie może być posądzona o stronniczość przeciw komunizmowi, wręcz przeciwnie, wyraża się bowiem o bolszewiźmie jak o cudownym „doświadczeniu", którego wyników jeszcze nie można przewidzieć, wysławia „nadzwyczajne wysiłki, twórczy umysł jakimi były nacechowane metody zmierzające do podniesienia zdrowia moralnego ludu."

Autorka zapewnia, że chce być przedmiotową i zestawia ZSRR. ze Stanami Zjednoczonymi A. P. pisząc: „Unia sowiecka i St. Zj. usiłują wyrzucić stare metody za burtę, usiłują znaleźć nowe drogi, mają wspólny cel, t. zn. podniesienie zdolności produkcji i szczęścia jednostki o tyle, o ile to jest po ludzku możliwe".

„Revue Anticommuniste" cytuje za autorką kilka przykładów i tak: jeżeli w roku 1930 było 100 dzieci kryminalnie przestępczych, to liczba ta podniosła się w r. 1931 do 185. Nawet hipokryzyjne wyjaśnienie, że te 8 milionów wałęsających się dzieci zdeprawowanych należy zakwalifikować jako „ofiary kapitalizmu" nie wyjaśnia stanu zbrodniczości tych młodych zbrodniarzy z 1930 r., którzy już radośnie korzystali z „dobrodziejstw" bolszewizmu. Państwo tedy bolszewickie bez wahania zrzuca odpowiedzialność za ten stan rzeczy na rodziców i nauczycieli.

Aby temu zaradzić wydano prawo (7.4 1937), na mocy którego nie tylko dzieci od 12 roku życia mają być karane na równi z dorosłymi, ale i świadkowie również, w jakiejkolwiek by to formie było, tych aktów zbrodniczych, byliby karani więzieniem najmniej na 5 lat.

W ostatnim roku przeszło milion dzieci nie odpowiedziało wymaganiom i nie przeszło do wyższej klasy. Odpowiedzialność za to wzięli na siebie nauczyciele!

Drugi przykład przytoczony przez genewską revue dotyczy obchodzenia się z chorymi. Autorka zestawia metody traktowania umysłowo i nerwowo chorych w St. Zj. i w ZSRR. Według statystyk oficjalnych schroniska dla chorych w unii sowieckiej są przepełnione o 25% nad pojemność. Chorych wypuszcza się możliwie najszybciej, nic też dziwnego, że w roku 1935 65% chorych było recydywistów, z wypuszczonych przed wyleczeniem. W Stanach Zj. A. P. recydywistów podobnych jest tylko 6%.

Pouczający jest także wiek chorych. W St. Zj. A. P. znajduje się 39% w wieku 50 lat i wyżej. W unii Sowieckiej liczba chorych w tym wieku osiąga tylko 12%, według statystyki! Nie wiadomo czy statystyka jest niedokładna, czy w Sowietach nie troszczą się już o starszych, czy też poprostu mało osiąga ten wiek z powodu głodu i nędzy. Autorka nie wyjaśnia tego zagadnienia. Nie mniej jednak autorytet sowiecki stwierdził już w 1927 r., że nie można stwierdzać przyrostu dziedzicznych chorób umysłowych, lecz wzmagają się choroby nerwowe, w których warunki życia odgrywają przeważającą rolę i powiększają się szybko.

Autorka docieka do jakiego stopnia bolszewizm uczynił życie jednostki bezpieczniejszym i łatwiejszym i dochodzi do ostatecznych wniosków: „Rodzina rosyjska nastręcza liczne zagadnienia zrodzone w bojaźni, z ucisku i z nadmiernego wytężenia sił... jest rzeczą nie do zaprzeczenia, że okropność i troski napełniają dzisiejszą Rosję. Masa przejęta jest różnego rodzaju trwogami jak obawa przed wojną, przed głodem, zarazą... a następnie są jeszcze nędze specyficzne rosyjskie, jak np. niebezpieczeństwo papadnięcia w obwinienie polityczne, które grozi każdemu. Fakt przynależenia do partii komunistycznej pociąga za sobą np. trudności i niepewności. Fakt, że Kremlin jest pilnowany oznacza, że nie wszystko jest w porządku w Rosji. (APA).

SYTUACJA WŚRÓD KOMUNISTÓW WARSZAWSKICH PO ROZWIĄZANIU PARTII

Rozwiązanie KPP, przez Komintern wywołało duże wrażenie i przygnębienie wśród komunistów warszawskich. Szczególnie mocno na to zareagowali członkowie komórek złorzecząc pod adresem władz partyjnych, które podobno były przyczyną rozwiązania organizacji. Rozsądniejsi i poważniejsi działacze zarówno KPP. jak i KZMP. są zdania, że rozwiązanie partii jest etapem przejściowym dla zmontowania nowego aparatu organizacyjnego spośród młodych, aktywnych, wychowanych w szkole partyjnej ludzi. Przypuszczenia swoje opierają na tym, że Komintern rozwiązując KPP. i KZMP. zastrzegł się, że nie oznacza to, aby komuniści zaniechali swojej pracy w Polsce, a którą należy kontunuować nie w ramach organiz., a jako zwolennicy Kominternu. Również praca działaczy komun. na terenie zawodowym ma być nadal prowadzona w myśl wskazań VII Kongresu Kominternu i VI Kongresu Komun. Międzynar. Młodzieży. (APA).

RUCH WŚRÓD TROCKISTÓW WARSZAWSKICH

Wśród warszawskich trockistów, którzy dotychczas namiętnie zwalczali „Stalinowców" od czasu rozwiązania KPP. zapanował ożywiony ruch. Poszczególni działacze trockistowscy prowadzą namiętne rozmowy ze Stalinowcami, akcentując na każdym kroku dwuznaczne stanowisko Stalina, który nic dla światowego proletariatu nie zrobił i nie zamyśla zrobić, sam zaś rządzi po dyktatorsku partią i krajem z krzywdą dla ludu. Trockiści kombinują zmontowanie jakiejś o nieokreślonych jeszcze ramach organizacji, gdzieby mogli rozpocząć wspólną akcję w terenie dla ujęcia w karby spauperyzowanej ulicy żydowskiej, a która ostatnio stała się podatnym gruntem dla haseł radykalnych. Tak więc trockiści zamierzają przyjąć na swoje barki spuściznę po KPP. i jako awangarda rewolucji światowej przebudować świat „na nowy raj komunistyczny", ale według recepty Trockiego. (APA).

ATAK KOMUNISTÓW NA STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE

Wobec rozpoczęcia prac organizacyjnych Str. Demokratycznego na odcinku zawodowym, element komunistyczny po rozwiązaniu KPP. i KZMP. rozwinął ożywioną propagandę wśród dawnych członków za wstępowaniem w szeregi Str. Demokr., gdzie zamierzają się skupić dla prowadzenia propagandy frontu ludowego w Polsce. (APA).

CZESI ZDRADZAJĄ EUROPĘ

Berlin, w sierpniu

Dn. 10 sierpnia w Żółtej Sali Hotelu „Kaiserhof" odbyło się zebranie prasowe w związku z książką Karola Vietz'a p. t. „Zdrada Europy" („Verrat an Europa"). Mowa o Czecho-Słowacji. O kreciej robocie stalinowskich emisariuszów, zażywających gościnności w murach Pragi, o serii nieustannych prowokacyj pod adresem Niemiec i Polski, o bolszewickich próbach wywołania w Europie zamętu, dla ułatwienia komunistycznych połowów.

Rząd czesko-słowacki zdradził Europę! Zdradził t. zw. „wielkie idee" z r. 1918 i sprzedał się duszą i ciałem idei innej, barbarzyńskiej. Bolszewizowanie Pragi, przez czerwonych emisariuszy trwa i pogłębia się pod pozorami „kulturalno - ekonomicznej wymiany". Dzisiaj już nie tylko zainteresowane bezpośrednio rządy polski i niemiecki patrzą z niepokojem na rozwój bolszewickiego raka w sąsednim im orga-

niźmie państwowym. Cała Europa zaczyna już rozumieć, że w samym środku jej kontynentu niczym nieskrępowaną działalność rozwijają winowajcy hiszpańskiej rzezi, że, gdy nie ukróci się judaszowych kalkulacyj, Praga może się któregoś dnia znaleźć w położeniu nieszczęsnego Madrytu.

Do zebranych, w ilości około 500 osób dziennikarzy niemieckich i zagranicznych przemówił nadradca Krebs, ukazując na międzynarodowe znaczenie czesko - bolszewickiej dywersji zwróconej przeciw ustalonemu w Europie porządkowi. Z kolei zabrali głos: przedstawiciel Węgier i niejaki p. Schumer - Szermontowski. P. Szermontowski podkreślił, że rząd polski zdaje sobie sprawę z wywrotowej roboty prowadzonej w Pradze, czemu dał wyraz przez kilkakrotne noty. Dalej p. Szermontowski stwierdził, że nie poto wojsko polskie pod dowództwem Wielkiego Marszałka przelawało swą krew w walce z bolszewicką nawałą, by społeczeństwo polskie mogło dzisiaj przypatrywać się bezczynnie próbom podminowania Polski i cywilizacji europejskiej.

Bo, my Polacy zawsze byliśmy jej wierni.

*

Niestety, nie zdołaliśmy się dowiedzieć z czyjego upoważnienia przemawiał p. Szermontowski w imieniu Polski. (APA).

R.U.P. NARZĘDZIEM KOMUNISTÓW

W Paryżu istnieje „Powszechny Związek ku Obronie Pokoju" (Rassemblement Universel pour la Paix) zwany w skrócie RUP. Ostatnio to szanowne stowarzyszenie odbyło wielki kongres w obronie pokoju. Szło głównie o spowodowanie wmieszania się krajów demokratycznych w wojnę w Hiszpanii, w obronie czerwonego rządu. Dziwna to praca dla pokoju! Zrozumiemy ją wówczas, jeżeli uświadomimy sobie, że RUP. jest opanowany przez Komintern, który tą drogą chce osiągnąć swoje cele. Początek temu towarzystwu dali Henri Barbusse i Romain Roland, wypróbowani przyjaciele bolszewizmu rosyjskiego, chociaż w formach salonowych. W salonach też uprawiają oni propagandę dla komunizmu. W roku 1936 dołączył się do tego ruchu lord Robert Cecil, z racji wprowadzenia sankcji przeciw Italji.

Założycielami faktycznymi RUP'u byli radykał socjalista Piotr Cot i kierownik związków robotniczych sowieckich Szwernik. Ci panowie zaprosili do współudziału rozmaitych profesorów, pisarzy, literatów i wysokie osobistości. Program tego związku określili komuniści na VII Światowym Kongresie Kominternu w Moskwie w 1937 r., kiedy powiedziano: „komuniści pracują w tym kierunku, ażeby tych przeciwników wojny, co są zrzeszeni w walce ku obronie pokoju, doprowadzić do walki nad zamianą wojny imperialistycznej na wojnę domową, celem ostatecznego zniszczenia kapitalizmu".

Żyd Wiktor Basch, znany z ostrych ataków w Paryżu przeciw Polsce przy najbłahszej sposobności i bez sposobności, przewodniczący „obrony praw człowieka" należy naturalnie także do RUP. Według niego RUP. podobnie jak i „front ludowy" będzie odskocznią międzynarodową. Dotychczasowa działalność RUP. ograniczała się przeważnie do lansowania programu Kominternu. Komuniści z rozmysłu odgrywają w tym zrzeszeniu tylko „drugoplanową" rolę, ażeby nie zrażać naiwnych pacyfistów, w myśl zasady zaleconej na VII kongresie: „My musimy ustawicznie dwie rzeczy mieć na względzie: 1) że masowa organizacja pokojowa nie może i nie powinna być komunistyczna; 2) że komuniści czynni w tych organizacjach nie mogą nigdy wyrzec się ułatwiania przeprowadzenia we wszystkich zagadnieniach dotyczących zwalczania wojny z największą cierpliwością i uporem swojego ujęcia tego zagadnienia".

Żeby nie było wątpliwości co do przeważającego wpływu Kominternu na RUP., przyjrzyjmy się niektórym członkom. A więc widzimy tam wspomnianego Mikołaja Szwernika, wybitnego komunistę, Leona Jouhaux, generalnego sekretarza związków robotnicznych Francji, komunizującego bardzo jaskrawo; Marcela Cachin'a, redaktora komunistycznego dziennika „L'Humanité", opłacanego wprost z Moskwy. Marcel Cachin jest członkiem „Politbiura" francuskiego; dalej widzimy specjalistę od antyfaszyzmu, profesora Langevin'a, masona. Widzimy tam Gabryela Peri'ego komunistę francuskiego, speca od polityki zagranicznej; Gastona Mondousseau, przywódcę rewolucji pośród członków C.G.T.; osławioną „Passionarię", czyli Dolores Ibarruri, „bohaterkę" czerwonej domowej wojny hiszpańskiej; Fr. Jourdin'a, architekta współpracownika licznych pism komunistycznych; Racamond'a, znanego komunistę francuskiego; Ksawerego Relecome'a, posła, sekretarza kom. partii w Belgii; Jana Renaud'a, komunistę francuskiego; Izabellę Blum, posłankę belgijską z skrajnej lewicy; znanego rewolucjonistę genewskiego Leona Nicole'a; Timothy'ego Bucka, znanego komunistę kanadyjskiego, członka Kominternu.

Jak widać z tej listy RUP. jest podmurowany należycie przez komunistów; dla Kominternu spełniają dyktowaną im robotę naiwni „pacyfiści" lub przekupieni agitatorzy agentury moskiewskiej. Nie brakuje też w tym szlachetnym gronie i proboszcza J. Jézéquel'a, który usiłuje uzgodnić naukę Marksa, jak wiadomo zrodzoną z talmudu, z nauką Chrystusa! Liczni inni dygnitarze amerykańscy i angielscy przyrzekli swoją współpracę „pour le dictatuer de Moscou". (APA).

ŚWIATOWY KONGRES MŁODZIEŻY

Między 15 a 24 sierpnia b. r. odbywa się drugi kongres międzynarodowy Młodzieży. Coraz odbywają się jakieś kongresy, dlaczego nie ma się odbyć kongres młodzieży! Dawniej się młodzież uczyła, miała komers maturalny, dziesięciolecie złożenia egzaminu maturalnego itd., dzisiaj urządza się wszechświatowe kongresy Młodzieży, w celach reformowania świata! Czy w znaczeniu „Ody do młodości" Mickiewicza: „Dalej bryło z posad świata..."?!

Może tu właściwie nie idzie tyle o kongresy Młodzieży, ile o pozyskanie młodzieży jako takiej dla pewnych przywódców w życiu publicznym narodów — państw. Idzie często o masowe pozyskanie głosów Młodzieży.

Tak czy inaczej, od połowy sierpnia b. r. odbywa się kongres Młodzieży w Nowym Jorku w Vassar - Colledge. Zapewne, że takie zjazdy przedstawicieli Młodzieży mogłyby mieć wielkie znaczenie dla współpracy narodów, gdyby atmosfera tych zjazdów była wolna od przewagi jednostronnej myśli politycznej, a była przejęta potrzebą sprawiedliwości społecznej, a nie potrzebą „dyktatury", np. proletariatu. Dyktatura nie powinna chodzić z Młodzieżą pod rękę!

Przyjrzyjmy się osobom, które patronują temu kongresowi, a łatwo zrozumiemy, że marka jego jest wyraźna, chociaż niektóre nazwiska dostały się w to towarzystwo niczem Piłat w Credo. A więc socjalista wybitny z II Międzynarodówki: Louis de Brouckère, lord Robert Cecil, znany pacyfista, zapalony zwolennik Ligi Narodów, chodzący w obłokach anglik o szowiniźmie pastora anglikańskiego, senator Rollin, Rabindranath Tagore, Dr Atkinson z RUP'u; Edward

Herriot, przewodniczący Izby Deputowanych Francji, Wellington Koo, ambasador chiński w Paryżu, zwolennik współpracy z Moskwą, Martinez Barrio, prezydent kortezów hiszpańskich i najwyższy szef hiszpańskiej masonerii. Znajdujemy tam nazwisko patryarchy rumuńskiego Mirona Christea, i prof. Williama Rappard'a z Genewy.

Nazwiska te stanowią pewien bigos o przewadze elementu lewicowego, a inne nazwiska są zwabione wielkim zagadnieniem: „Młodzież". Któż nie interesowałby się tym zagadnieniem, od którego przecież „przyszłość każdego narodu zależy". Tak przecież mówią wszyscy. Zjazdowi temu patronuje Sekretariat Ligi Narodów przez Związek Międzynarodowy Zrzeszeń dla Obrony Ligi Narodów i sławny francuski RUP., gdzie przewagę mają komuniści, i „Kongres światowy w obronie pokoju", ściśle związany z Ligą Narodów.

W organizowaniu tego kongresu wyczuwa się rękę Moskwy już nie w formie brutalnej, ale w myśl instrukcji Dymitrowa, by niespostrzeżenie wślizgiwać się wszędzie i być koniem trojańskim, na rzecz komunizmu międzynarodowego, czyli rewolucji światowej.

Jakiż jest program tego kongresu?

Pracować będą cztery komisje:

I. Organizacja polityczna i ekonomiczna pokoju(sankcje, rozbrojenie, kontrola zbrojeń, ustrój ekonomiczny świata),

II. Sytuacja ekonomiczna i kulkuralna Młodzieży i jej stosunki do zagadnienia pokoju (czy wskazana jest międzynarodowa „Karta" Młodzieży);

III. Podstawy religijne i filozoficzne Pokoju;

IV. Rola Młodzieży w życiu międzynarodowym; spotkania Młodzieży; wykształcenie i propaganda Pokoju; zalecenia drugiego zjazdu Młodzieży w sprawie Pokoju.

Jak widzimy zagadnienia są zajmujące, ale znów niekoniecznie mają być skazane na młodzieńcze ich rozwiązywanie!

Światło realne rzuca na ten kongres p. Fred Diesbach, który w 6 Nr R. Anticom. stwierdza, że idzie tu o mobilizację generalną Młodzieży lewicowej: „Międzynarodówki komunistycznej Młodych". Wskazują na to związki młodzieżowe, które biorą w tym kongresie udział; a więc „Międzynarodówka Młodzieży socjalistycznej", „Zrzeszenie światowe studentów w obronie Pokoju", „Wolność i Kultura", Związek Światowy Młodzieży Żydowskiej, „Aljans międzynarodowy studentów w obronie socjalizmu".

Wszystkie powyższe związki mają dużo źróbków trojańskich w swym gronie.

Dla przygotowania tego kongresu pracowano od 15 sierpnia 1937 r. W „Zeszytach Młodzieży" („Les cahiers de la Jeunesse"). Dyrektorami tych zeszytów są komuniści: Luc Durtain i Paweł Nizan. Współpracują komuniści: André Maraux i Jean Richard Bloch; współpracują też komuniści salonowi: Romain Rolland, Jules Romains, Henri de Montherlant, Jacques Madaule. Skąd się wzięła na liście tych współpracowników córka Marii Curie - Skłodowskiej pani Joliot - Curie, jest zagadką. Współpracują Jean Painlevé, Jean Renoir, Edward Herriot, Leon Blum, Vandervelde i przede wszystkim Marcel Cachin, komunista paryski, redaktor naczelny organu komunistów moskiewskich w Paryżu: „L'Humanité"!

Żeby te „Zeszyty Młodzieży" nie straciły właściwego kierunku mają swoich opiekunów komunistycznych jak Santiago Carillo i Bernard Chochoy, naczelną opiekę zapewne i finansową spełnia Kossarew, sekretarz generalny międzynarodówki komunistycznej młodych, zwierzchnik młodzieży komunicznej w ZSRR. Jako że są to „Zeszyty Młodych", więc nie brak tam i młodych czarnych rodzynków palestyńskich, jak np. Salomon, Georges Adam, Gerard Milhaud.

Światlejsi idealiści pacyfiści, a doświadczeńsi jak np. lord Robert Cecil zapewne zauważą, że te zgłoszenia na kongres są ułomne; brakuje tam bowiem całego szeregu związków Młodzieży o innych odcieniach ideowych niż te, które zostały zgłoszone. A jeżeli ma być „światowy kongres Młodzieży", który ma się zastanawiać nad tak doniosłymi zagadnieniami, to chyba winny być tam reprezentowane wszystkie odcienie Młodzieży!

Te luki mówią nam już o ciężkiej ręce komunistów nałożonej na ten kongres. Instrukcja Dymitrowa z VII kongresu Kominternu będzie dyrektywą dla tego kongresu. A brzmi ona tak: „Należy zmontować front ludowy jedynie dla walki przeciw podżegaczom do wojny, należy połączyć wszelkie siły organizacji nie - faszystowskich młodzieży dla wspólnej walki w obronie wolności, pokoju i praw młodej generacji".

Wobec tego, co się dzieje na tym polu z ZSRR., cynizm tych wierszy krzyczy o pomstę do elementarnego poczucia sprawiedliwości. Faktem jest, że komuniści wdzierają się w szeregi Młodzieży i owijają około swoich brudnych rąk poczciwych pacyfistów, goniących za auto - reklamą!

*

Z powodu kongresu Młodzieży dla obrony pokoju w New Yorku minister Czerwonej Hiszpanii p. Giral złożył oświadczenie propagandowe, z którego wynika, że Hiszpania Czerwona jest ofiarą napaści obcych potęg, które poparły bunt militarnych rebeliantów hiszpańskich i spodziewa się, popierając swoje nadzieje kilku słodkimi zdaniami pod adresem młodzieży międzynarodowej, że ta młodzież antyfaszystowska użyczy należnego poparcia rządowi Hiszpani i potępi faszyzm i wojnę. Zapomniał minister Giral, że to właśnie z jego obozu komunistycznego padł morderczy strzał zabijający senatora Sotello. Zapomina też, że Moskwa gospodaruje niczem u siebie w Madrycie, Barcelonie i Walencji.

Oprócz ministra Giral'a, który się uważa za obrońcę demokracji, wypowiedział się także generalny sekretarz dziwnego melanżu „Narodowej Konfederacji pracy" anarchistycznego związku robotniczego p. Mariano R. Vasquez, który także jest obrońcą demokracji i wzywa młodzież zebraną w New Yorku, ażeby zażądała zaniechania marszu faszystowskiego na demokratyczną Hiszpanię.

W podobnym duchu wypowiedział się także sekretarz socjalistycznej robotniczej partii hiszpańskiej, potępiając napastnika, za którego uważa naturalnie generała Franco, zapominając także o morderstwie senatora Sotello i zachęcając młodzież zebraną w New Yorku do aktywnego pacyfizmu, czyli do oświadczenia się po stronie Czerwonej Hiszpanii.

Te trzy glosy świadczą bardzo wymownie o tym, jaki charakter ma kongres Młodzieży w New Yorku. (APA).

JESZCZE O POGROMIE NAUKI W SOWIETACH

W 6-ym numerze Revue anticommuniste prof. Bolko von Richthofen kontynuuje swój artykuł opublikowayn na ten sam temat w poprzednim numerze. Pisaliśmy o nim. Obecnie prof. R. zastanawia się nad metodami nauki sowieckiej. Tutaj też dokonali genialnego wynalazku, odkryli klucz do sezamu wszelkich tajemnic naukowych przez „materializm dialektyczny". Ten cudowny wynalazek rozwiązuje wszystko, co tyczy ducha. Bolszewicy uwierzyli w swój wynalazek i zabierają się en maitre do wszystkich uczonych, wykazując im

nieuctwo. Ot np. odnośnie prehistorii oblewają trującymi atakami prof. Kostrzewskiego z Poznania, prof. Rostowtzeffa z New Haven, prof. Aberga ze Sztokholmu za ich punkt widzenia odnośnie wędrówki Gotów, którzy według badań uczonych światowej miary pochodzili ze Szwecji przemaszerowali przez Niemcy, Polskę, docierając do połdn. Rosji i do Ukrainy. Ale uczeni bolszewiccy — ponad miarę światową — zakwestionowali ten pogląd, każąc wierzyć, że w południowej Rosji było dużo autochtonów, toczyła się walka klas w czasach feudalnych i — niby deus ex machina — powstał nowy lud, nie mający nic wspólnego z językiem germańskim.

A jeżeli „uczonym bolszewickim" braknie argumentów, to postępują à la spec Gawrilenko, który przezywa prof. Arne'a ze Sztockholmu rewolucjonistą na usługach Hitlera, faszystą pozbawionym umysłu naukowego, a to z tej prostej przyczyny, że prof. Arne miał nieostrożność opublikowania w przeglądzie w Kopenhadze reprodukcyj przedmiotów Wikingów, które w wielkiej ilości znaleziono w grobach na Ukrainie, a na podstawie których, co za śmiałek! uważa, że właśnie ci Wikingowie z Północy byli założycielami dawnego państwa kijowskiego.

Na podstawie takiej np. metody bolszewickiej jak materializm dialektyczny ,uczeni bolszewiccy mogliby dojść do „naukowych prawd" w razie zaginięcia wszelkich źródeł prócz wykopalisk grobowych, że np. nie było wojny włosko-abisyńskiej, lecz tylko wojna klas. Jak absurd to już w ostatniej potędze! Nic też dziwnego że taki prof. bolszewicki Raudonikas narzeka, że nie ma prawdziwej filologii, bo nie odpowiada doktrynom Lenina, lecz jakaś tam filologia burżuazyjna, zaprzeczenie nauki, reakcyjna itd. itd.

Według innego speca bolszewickiego prof. Marra jedna jest tylko zasadnicza metoda badań, to droga marksizmu i leninizmu, Engelsa no i było nie było, żeby się nie doszły pop nie obraził — metoda ta łączy się w prostej linii ze Stalinem mądrym. Świątynią zaś, która stoi na straży tego źródła prawdy i wiedzy jest instytut Lenina! Poza tym źródłem nie masz prawdy i kto zbłądzi, ten wpadnie w sieci burżujstwa reakcyjnego. I taki Raudonikas paple, że kto nie pije ze źródła materializmu dialektycznego, to śmiertelny wróg proletariatu — a więc — wróg ludu — na pohybel mu!

Zdaje się, że nawet, notorycznemu bolszewikowi Steckiemu było już tych bredni za wiele, skoro wyśmiewa w „Prawdzie" moskiewskiej takie np. głębokie tematy: „punkt widzenia partii odnośnie do nauk matematycznych". „Czystość teorii marksistowsko - leninowskich w chirurgii". Wszystkie totalne państwa chyba są tutaj zastrzelone! Jakiś Gubkin pakuje koniecznie ten marksizm - leninizm do ciężkiego przemysłu, wielkich pieców, co go prowadzi bez potknięcia się do wniosku, że nie należy maszyn ani montować ani naśladować z wzorów zagranicznych, bo to kontrrewolucja! Cwaniak Stecki wyśmiewa te mądrości Głupkina, ale gdy się na Kremlu spostrzegą, biada mu! Stecki odważnie twierdzi, że takie głupkiny zwarjowane dyskredytują metodę dialektyczną; tu by się uśmiał Baruch Spinoza i wszystkie rabiny, autorzy talmudu! Nic też dziwnego, że nie taki natchniony, ale przecież normalnie uczony prof. ryskiego uniw. Ausseys odważył się napisać książkę o Sowietach pod wspaniałym tytułem: „Niewolnictwo ducha". A prof. Massaryk, prezydent republiki Czesko-Słowackiej śmiał wbrew swoim następcom infeodowanym bez reszty w Moskwie, napisać: „bolszewizm nie jest dyktaturą proletariatu, lecz dyktaturą nad proletariatem". Przyznajemy w pokorze ducha, że nie znaliśmy tego sądu uczonego czeskiego, ale użyliśmy nie dawno w APA tegoż samego określenia, które jedynie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy.

Ta zwariowana metoda materializmu dialektycznego doprowadza do takich absurdów w filologii i w każdej nauce, nawet o wędrówce ludów, że szkoda miejsca i czasu, by się tym zajmować. „Uczeni bolszewiccy wyklinają wszystkich od nauki, którzy nie są wtajemniczeni w światło, Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina. Poza nimi nie masz, uczony europejski, żadnego rozumu ani wiedzy! Taki inny bolszewicki profesor, pożal się Boże, Friedland — echt russisch, powiada, że co nie jest z ducha Marksa, to w ogóle nie ma racji bytu. Jak to ten talmud marksowski przygniótł wszystko w tej ciemnicy Rosji friedlandowskiej!

Toż samo odnosi się do pięknej literatury i nauki rosyjskiej „la plus moderne". Jest ona poczęta w duchu czysto słowiańskim, boć jej wykładnikami są takie słowiany! Löw, Bernstein, Bernstamm, Zwiebach, Raffael, Glattman, Weinstein, Kogan, Kohn, Feinhaar, Rabinowitsch, Landsberg, Rosenholz, Eisenberg, Liberberg, Isakian, Glickman, Schtajermann, Fichtenholc, Idelsohn, Muntz, Anscheles, Edelstein, Rubinstein, Jogiches, Vaterkampf, Doppelmair, Mandelstamm, Zikmund, Feigel, Dawidowsky, Orentlicher, Nejmejer i Zilberminc.

A teraz jak się tam fabrykuje tych uczonych? Jest to po prostu raj, dla tych, którym w Europie się miga przed oczyma złowrogim: numerus clausus! Otóż na Białorusi to taki numerus clausus jest apertus na oścież! „Izwiestia", a więc dziennik o wielkim walorze bolszewickim — opowiada lekkomyślnie o takim doktorze biologii (28.3.1936) (tytuły przywrócono w 1934). Napisał elaborat. Nikt go nie czytał, nikt uszu jego nie obraził pytaniem, nieme było porozumienie, a tytuł doktora biologii był! Poświadczył tylko za niego drugi taki spec od wykładów na wydziale chemii, który w podobny sposób otrzymał stopień doktora chemii. Cóż wy inni doktorzy uniwersytetów świata macie tutaj do powiedzenia!? Ale w siedem miesięcy od tej inwestycyjnej uroczystości powstał skandal! Jakiś niedyskretny członek akademii miał nieszczęście i natknął się nieostrożnie na tę pracę tego doktora biologa. Oko biedakowi akademickiemu zbielało z przerażenia, gdy ten elaborat począł czytać. Nuże pytać o tego, co tego biologa rekomendował; nikt nie mógł nic powiedzieć, nie można było też natrafić na jego chemiczne elaboraty! Cudowny ten materializm dialektyczny! Takich kawałków więcej! A może by pomógł na porost włosów? — Cóż dziwnego, że te doktory akademiki bolszewickie mnożą się niby grzyby po deszczu!

Pod koniec 1935 r. (w rok od przywrócenia tytułów akademickich) Sownarkom spłodził już 5000 uczonych nowych, a w 1936 r. takich niewinnych podań o tytuły było już 15.000. A to wam mówi nie jakiś antykomunista, ale ortodoksyjne „Izwiestia"!

A który „uczony" bolszewicki odważyłby się nie wierzyć w materializm dialektyczny, ten pod ściankę za Szukowym, Tepluszowym, Bulizowem, Millerem i innymi!

I tak możnaby snuć tę pajęczynę głupoty bolszewickiej i nizać ich zbrodnie, popełniane w imię haseł, które najsromotniej obrażają! (APA).

Red. odp. *Władysław Włoch.*

Druk Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.